



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli
pow. i uczniów
tylko 70 cent.
przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycja
we Lwowie
ulica Teatyńska
liczba 23,
dokąd też wszy-
stkie przesyłki,
wkładki i prenu-
meraty adreso-
wać należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

Pamiętajmy o ptaszkach.

Jam ci śpiewał w lepszej doli,
Dziś, gdy szumi wichrem las;
Jeśliś uczciw, niech przy tobie
Pod twą strzechą znajdę wczas.
Głód i śniegi dały nieba,
Przyjm sierotkę w niski próg;
Okruszynę daj mu chleba,
A zaptaci tobie Bóg.

(Z Micheleta).

A cokolwiek zbędzie, niech jedzą ptaki polne (Ks. II. Moj-
zesza w. 10, 11).

Dobroczynność jest cechą wieku naszego. Nikt się nie wy-
łamuje z pod obowiązku niesienia pomocy tym, którzy jej potrze-
bują. Szlachetny cel żywienia głodnych, przyodziewania ubogich,
w czasie srogiej zimy, nie napotyka nigdy na obojętnych, nigdy nie
natrafia na odmowę. Gdy nastanie zima, otwierają się wszystkie
źródła, płynące obficie do jednego celu, — dobroczynności ludz-
kiej. Dobroczynność obejmuje wszystkich potrzebujących bez
różnicy ras, wyznania, narodowości; obejmuje świat cały. Dziś
objęła ona nawet i działość szkolną — z pod opieki rodziców,
przyjęła ich obowiązek na siebie, żywienia ich dzieci, ulżenia
ich trosce.

A czyż ptaszęta polne, o których wspomina najpierwszy
prawodawca, nie są działością Bożą, nie mają prawa do tego

„cokolwiek zbędzie“. Już nie dobroczynności, ale litości zebrzemy dla nich, aby się nikomu nie narazić. Tylko to co zbędzie, to ofiarujecie tej dziatwie, która w lecie wspólnie z nami pracowała ochotczo i wesoło, śpiewem rozpędzała smutki z czoła, godziła nas z Bogiem i ludźmi, lecz zajęta tem swoim posłannictwem wyłącznie, niebaczna, nie gromadziła nic, na dni głodu, dni nędzy.

Teraz wśród nas, ginie ona tysiącami, ginie z głodu i mrozu, choć my pogrzebów ich nie widzimy, i dlatego pomoc nasza dla nich tak skąpa, tak niedostateczna, tak nieludzka. Siedzimy przy pełnych stołach, często nawet wybrednych, a nie pomnimy, że te ostatnie okruszyny, wyrzucane bezmyślnie do kanałów, złożone na miejscu odpowiedniem, dostępnem, uratowałyby życie tysiącom. Bawimy się wesoło przy stołach obfitych, a nie pomnimy, że tam na gałązce, siedzi ptaszyna napuszone, o próżnym żołądku, mróz ścina mu krew gorącą, ptaszyna chwieje się, spada i ginie.

Wprawdzie orędowania nasze, co roku na tem miejscu podnoszone, wydały tu i ówdzie posiew dobry, ale jakże ten posiew jest znikająco mały. Mała garstka nasza, nie jest wstanie poruszyć ogółu, już nie do ofiar, lecz do dobrej woli.

Przyjaciele ptaków! a któż nim nie jest? — zajmijcie się goręcej pomocą dla ptactwa. Nie dość być samemu dobroczynnym, lecz trzeba zachęcać drugich, swoich najbliższych. Wpływajcie na dziatki wasze, wszak tem zaszczeplacie szlachetność w serca ich młode. A rzecz ta, tak łatwa, nie wymaga wcale trudu.

Dla czego sprawa ta, ma być wyłącznie sprawą naszą? Dla czego wy sami, pedagogowie, nie zrobicie jej sprawą waszą? a macie do tego tak dogodną sposobność, a my powiemy, nawet i obowiązek. Dla czego milczycie! Przemówcie! — Niestety, w szkołach naszych, posiew prac naszych, nie ma odpowiedniej gleby.

Przy kilku szkołkach wiejskich, w których uczą prawdziwi nauczyciele, istnieje zwyczaj, że biedna dziatwa wiejska, znosi w kieszeniach trochę okruszyn chleba, ziarna i urządza wspólny stół dla ptaków przed szkołką. Jakaż to dla nich niezamącona niczem radość, gdy wychodząc ze szkoły widzi ten stół obsadzony inną, także gwarliwą dziatwą. Czemuż przed naszymi pałacami szkolnemi nie widzimy nic podobnego, a nasza młodzież miejska

więcej takiej rozrywki pożytecznej potrzebuje niż wiejska. Serduszek dobrych nie brak.

Panowie dyrektorowie i dyrektorki, nauczyciele i nauczycielki, zabierzcie się do tej sprawy, a przy nieco tylko dobrej chęci, dobrej woli, zobaczycie jaki będzie ładny skutek.

Towarzystwo urządziło tego roku jak zwykle żywienie ptaków na Wysokim Zamku, na Wałach Gubernatorskich i Hetmańskich i w ogrodzie Miejskim, z funduszu na to przez gminę asygnowanego, który jednak jest za szczupły i nie wystarcza. Uzupełniały go składkami członków, których upraszamy o przesyłanie drobnych kwot na ręce sekretarza, lub wręczenie kolporterowi.

Stoły przez Tow. urządzone, polecamy opiece Szanownych członków, na które strażnicy ogrodowi, codziennie dwa razy rozsypywać mają siemię. Inne ziarno w naturze, jak: proso, owies, pszenica (poślad) zdałyby się nam bardzo, o które upraszamy członków naszych, gospodarzy na prowincyi, którzy przynajmniej w ten sposób okażą łączność swą z Towarzystwem.

F. Lewandowski
sekretarz Tow.

Psy z góry św. Bernarda.

Każdemu z nas utkwiała w pamięci z czasów szkolnych nazwa psa Barry z góry św. Bernarda, który ocalił życie tylu ludziom, na górze śnieżnej zabłąkanym. Rasa psów z tejże góry słynie w całym świecie, lecz dopiero przed laty dwunastu stała się ona przedmiotem poważnych badań naukowych. Zkąd psy te pochodzą, o tem nie wiedzą mnisi ani z góry św. Bernarda, ani z góry św. Gotarda, stwierdzono jednakże, że rasa ta jest owocem krzyżowania długowłosych psów pasterskich wallijskich i silnych brytanów duńskich. Opowiadają, że brytana takiego ofiarował mnichom hr. Mazzini, i ten to pies był protoplastą słynnych psów, wybawców ludzi zmarzniętych. Dotąd jeszcze niektóre z psów omawianych mają włos długi, inne zaś krótki. Powstały w ten sposób dwie oddzielne rasy.

W klasztorze na górze św. Bernarda przyznają pierwszeństwo psom o włosach krótkich, ponieważ włos ten, jako gęstszy, lepiej chroni od zimna, a nadto śnieg nie osiada na nim tak gęsto, jak na włosach długich. W innych okolicach bardziej poszukiwane są psy o włosie długim, są bowiem piękniejsze. Zaletą psów z góry św. Bernarda jest ich wielka inteligencja, wierność i przywiązanie do swego pana. Przymioty te sprawiają, że psy owe są bardzo poszukiwane, a zawdzięczać je należy nader starannej hodowli, której celem jest nie zabawka, ale

pożytek. W skutek popytu cena psów z góry św. Bernarda poszła znacznie w górę. Skorzystali więc z tego mieszkańcy okolic sąsiednich i zaczęli w całej Europie sprzedawać wielkie psy, wmawiając w kupujących, jakoby nabywali psy rasy słynnego Barry. Sztuczka ta udawała się długo, kiedy oszustwo wyszło na jaw, zaczęto głosić, że rasa psów z góry św. Bernarda wskutek zawiei śnieżnych i rozmaitych chorób zupełnie wymarła.

Jest to jednak nieprawdą i rasa ta istnieje. Jakże wyglądają psy rasy omawianej? Postać ich dziarska, silna, wysokość 70 cm. (u suczek 62 cm.) wzrok surowy ale nie złośliwy; głowa wielka, ale symetryczna, czaszka płaska, pomiędzy oczami widoczny rowek, wysokość nosa większa od tegoż długości, wargi górne łatwo opadają, nos i wargi czarne. Uszy szerokie, osadzone wysoko, średnio długie, przystają płasko, u końca są zaokrąglone; oczy brunatne, dobrze przez powieki otoczone. Pomiędzy oczami, a górną częścią czaszki widać małe fałdy. Kark silny, podgardle małe. Szyja wzniesiona do góry. Włos bardzo gęsty, u ogona nie zadługi, na szyi nieco dłuższy, niż na reszcie ciała. Kolor wyłącznie biały z czerwonym, albo czerwony z białym, białe z platkami w szaro-żółtemi lub brunatnymi. Białe znaki znajdują się na łapach, piersi, pysku, na ogonie i na karku. Włos prosty, lub z lekka kędzierzawy, na grzbiecie silniejszy, niż na innych częściach ciała, u nóg przednich widać małe kosmyki włosów, na udach włos nieco wydłużony. Na przodzie głowy, uszach i nogach włos nieco krótszy, na uszach aksamitny. Fałdy na czole małe. Wszystkie te cechy posiadała suczka Juno, którą major Bloesch z Biel sprzedał do Anglii za 10.000 fr. Znaczący twierdzą, że Juno jest najszlachetniejszym psem na całym świecie.

Drugi pies, Watzmann II. zdobył dla swego właściciela na wiedeńskiej wystawie rolniczo-leśnej dyplom honorowy i pierwszą nagrodę. Cenę jego oznaczono na 25.000 guldenów, jest on własnością p. Fryderyka Baumanna z Monachium. Psa tego podziwiali wszyscy, jest to bowiem okaz wspaniały. Ciało silne, włos biały z plamami jasno czerwonymi, głowa typowa, chód lwa, wzrok surowy, siłę, dobroduszość i inteligencję zdradzający. Oto jego cechy.

Psów takich jest w Europie nie wiele — nigdy ich bowiem nie było na górze św. Bernarda dużo.

Być może, że z czasem, wraz z powiększeniem się ich liczby, spadnie także ich cena. Stanie się to niezawodnie, bowiem w ostatnich czasach zaczęto bardzo energicznie i umiejętnie zajmować się ich chowem; a zachęcają do tego coraz częściej urządzone w Europie wystawy psów, na których troskliwi hodowcy, oprócz medali, otrzymują sówite nagrody pieniężne. Zresztą ludzie nauczyli się już płacić dziesiątki tysięcy nie tylko za wspaniałe rumaki, ale także i za prawdziwe psy z góry św. Bernarda.

Małpy i ogień.

Stanley w nowem dziele swoim podaje między innemi szczególne spostrzeżenie uczynione jakoby przez Emina baszę. W lesie Msongma znajduje się liczne stado szympansów, które nocą często odwiedzają stacyę Mswa i kradną owoce. Otóż w tych wycieczkach małpy mają używać pochodni dla oświetlenia sobie drogi. Nadzwyczajne to spostrzeżenie tłómaczył profesor Jerzy Romanes w liście do „Nature“ niezwykłą krótkowzrocznością Emina baszy, który mógł wziąć bandę dzieci murzyńskich za stado małp. Z innej strony zaprotestowano przeciw takiemu tłómaczeniu, twierdząc, iż taki doświadczony przyrodnik, jak Emin, nie mógłby się w podobny sposób pomylić. Gdy spostrzegł owych niosących pochodnie, nie był prawdopodobnie sam i jeżeli on dobrze nie dowiedział, toć jego otoczenie mogło rozróżnić czy były to dzieci murzyńskie, karły, czy wreszcie szympasy. Ciekawa też rzecz w jaki sposób Emin ten zajmujący fakt wyjaśni. Że małpy umieją się obchodzić z ogniem, rzecz to wiadoma. W przedmowie do dzieła Huxley'a „Stanowisko człowieka w przyrodzie“, wspomina Dally, jak pisze Revue scientifique, iż kilku podróżnych zauważyło, że niektóre małpy w nowym świecie znają użytek ognia. Virey pisze w artykule „małpy“ we francuskim „Nowym słowniku historpi naturalnej“: „Niektóre gatunki uczą się wszystkiemi — nosić wodę, drzewo, myć statki, rozniecać ogień itd.,“ a na poparcie swojego twierdzenia przytacza, iż oficer marynarki francuskiej, L. de Grandpré, który odbył podróż do Afryki zachodniej w r. 1786, miał na okręcie młodego szympasa z Angoli. Szympas między innemi nauczył się także podpalać w piecu do pieczenia, pilnował bacznie, aby węgle nie wypadały i wiedział dokładnie kiedy piec był dostatecznie rozgrzany; wówczas podchodził do piekarza, dawał mu odpowiednie znaki, a ten spiesznie wsuwał ciasto do pieca i nigdy się na zmyślności czwororęcznego pomocnika swego nie zawiódł. Podróżnik angielski zaś, Andrzej Battel (około r. 1589) opisuje, że największe małpy, zamieszkujące lasy Mugombe, zasiadają do koła ognisk opuszczonych przez Murzynów, ale nie umieją podtrzymywać ognia. Nazywa on te małpy pongosami.

Blisko Kalkutty w Indyach na północ leżała niewielka wioska Bengala, składająca się mniej więcej ze stu chat, stojących w dwa rzędy równoległe, przedzielone strumieniem. Pewnego

p

dnia dwóch Hindusów pracowało w polu zasianem kukurydzą, kiedy nagle wysokie jej łodygi się rozwarły i cztery wielkie małpy napadły na nich, pochwyciły i z szybkością błyskawicy wniosły na gałęzie drzew przyległego lasu. Tu małpy zaczęły się im przyglądać z dziwnem wykrzywianiem. wreszcie pozostały bez szwanku. Współcześnie inne małpy w wielkiej zebrane ilości, rzuciły się na wioskę, pobiły dzieci i kobiety i ostatecznie mieszkańcy musieli ją opuścić i schronić się na przyległy pagórek. W nocy czerwona luna nad wioską zabłysła; zdaleka widać było małpy biegające tu i owdzie i część wioski opuszczoną objęły płomienie. Pożar wzniecony przez napastników zmusił ich ostatecznie do ucieczki. Małpy wyniosły się, wyjąc przeraźliwie. Nazajutrz oficerowie angielscy zwiedzili zgłiszcza: znaleźli tu wszystko połamane, zrabowane lub spalone, ale rabusia nie spotkali żadnego. Od tego czasu Indianie opuścili wioskę i przybliżyli się do Kalkuty. W Indyach uważają małpy za zwierzęta święte, którym nie wolno stawiać oporu. Czei tej bezrozumnej nadużywają one, jak widzimy, posuwając naśladownictwo człowieka aż do rabunku i niszczenia.

Jeszcze Pasteur.

W „*Tribune*“ czytamy:

„Pasteur, wynalazca cholery kurzej, zajął niezawodnie najwyższe stanowisko jako badacz, a przecież cała jego metoda „leczenia wściekliczny rozsypała się już w gruzy i straciła znaczenie w kołach poważnych lekarzy. Podobno jakiś asystent „Pasteura nie był dość sumiennym i wprowadzał w błąd i mistrza „i pacjentów, a wiara i odwaga w stawianiu oporu straszliwej „chorobie robiła swoje. A ileż to było hałasów? Jak to szumnie „dopominano się milionów od parlamentu na stawianie specjalnych laboratoryów i szpitalów?“

Czasopismo *The Medical Record* w ostatnim numerze zamieszcza pracę Dra Józefa Drzewieckiego pod napisem: „Some Further Reflections on Pasteur's Antirabic Inoculations“ (Kilkadalszych uwag o metodzie Pasteura szczepienia wściekliczny) stanowiący dalszy ciąg prac, w których autor dowodzi zupełną bezpodstawność szczepienia tego rodzaju.

Zapyta nas kto może z czytelników naszych, dla czego my tak często zajmujemy się tym Pastenrem, kiedy on tak daleko

od nas. Prawda, że daleko, ale skutki badań jego, zaciężyły strasznie na ludzkości całego świata. Od czasu jego wystąpienia, wścieklizna nikomu spać nie daje. Jedni widzą ją wszędzie, we śnin i na jawie, czyhającą na nich i popadają przez to w straszne cierpienia nerwowe; drudzy utrzymując tę nerwowość, chcą wścieklizną dojść do zaszczytów i majątku. Wścieklizna ogarnęła wszystkich jego zwolenników, wszystko u nich i technicznie wścieklizną, a zimna rozwaga i zdrowy rozum nie ma u nich żadnego znaczenia. Od czasu wystąpienia Pasteura, wścieklizna nie ustaje na chwilę, nawet i we Lwowie. Gdy już raz ten mistrz stanowczo upadnie, zabierzemy się także do jego czeladników we Lwowie.

I TO JUŻ BYŁO.

Z odczytu Dra Ochorowicza mianego we Lwowie w Grudniu b. r. podajemy następujący ustęp:

„Kapłani egipscy odznaczali się także sztuką poskramiania zwierząt, tak dalece, że przechadzali się swobodnie wśród jadowitych węzów a nawet krokodyli. Tajemnica poskramiania była bardzo skomplikowaną, wpływała na to nie tylko muzyka, magnezym zwroku ale nadewszystko wielka znajomość nauk przyrodniczych. Istnieją pewne gatunki roślin wstrętnych a nawet zabójczych dla niektórych zwierząt; natarcie ciała temi roślinami lub też kilkakrotne wstrzyknięcie za skórę uzyskanego z nich eliksiru, zabezpieczało człowieka zupełnie od skutków ukąszenia jadowitej żmiji, a nawet neutralizowało szkodliwość jadu. Kapłani znając te rośliny i ich własność posługiwali się nimi przy poskramianiu zwierząt.“

Kagańce i linewki.

Dnia 10. Grudnia b. r. gdyśmy już widzieli, że kagańce literalnie przymarzały psom do nosów, a psy chcąc się uwolnić od tych katuszy, zdzierały kagańce wraz ze skórą, wnieśliśmy 4te z rzędu przedstawienie do Magistratu o zniesienie kagańców i gdy Magistrat byłby już skłonny do zniesienia tej tortury o której sam przyznaje, że wcale nie wie do celu, weterynarya znowu konstatuje świeży wypadek wścieklizny. Ustawie musi się stać zadość, a referent wyższej władzy, czuwa nad tem, aby ustawa z całą surowością była wykonaną. Zwracamy się

tedy do owego p. referenta z zapytaniem, czy on, który widzi każdego psa lwowskiego bez kagańca, nie widzi tego, że psy włościańskie a właściwie żywe szkielety psów, z najbliższych okolic Lwowa, sznurem ciągną do miasta za żerem i gromadami włóczą się po ulicach? czy wiadomem mu jest rozporządzenie min. z d. 12. Kwietnia 1880, przeprowadzające ustawę o wściekliwości, że w razie epidemii, o której twierdzą, że istnieje we Lwowie rok cały, zarządzenia te rozciągać się mają na 4 kilometry w około? Nie śmiemy jednak domagać się tego i stawiać kategorycznego żądania, gdyż wiemy ze statystyki tego samego p. referenta, że w całym kraju nie ma wściekliczyny, że psy z okolic choć głodne i nędzne są zdrowe, a dopiero wtedy, gdyby nakazano wszystkim chłopom poupinąć psy na łańcuchy, to wtedy dopiero wszystkie by się powściekały, bo jak wiadomo chłop psu jeść nie daje, jeden z zasad ekonomicznych twierdząc, że „*pes sobaka nie ne robyt i jisty ne powynen*“, a drugi z poczucia religijnego, twierdząc: „*psu jisty daty, to hrich!*“ Otóż lepiej, że psy wiejskie, chodząc wolno, coś sobie znajdą do zjedzenia i przynajmniej z głodu nie zginą i nie wściekną się.

Zapytujecie panowie, dla czego żaden dziennik tej sprawy nie podniesie, jak to dawniej bywało. Rzecz bardzo prosta. Oto dla tego, że u nas wszystkie dzienniki są niezawisłe i nikogo się nie boją. Jeden redaktor dawszy się złapać i przywiązać do dość wysokiej posady w Magistracie, sam nie wiedząc za co i po co, psa swego zaasekurował i od kagańca uwolnił, o drugie się nie troszczy i nikomu narażać się nie chce, do biura rzadko przychodzi, grubą płacę pobiera, a podwładnym murzynom nakazał odpowiadać wszystkim stronom i interesantom stereotypowym znakiem: „*Nie ma Pana.*“

Drugi, o którym nawet wspomnieć nie warto, ma tak drażliwe nerwy, że przed każdym psem tak ucieka, jak przed kijem, którym go ongi miano traktować publicznie. Ten radby aby ani psy ani kije nie istniały na świecie, jako rzeczy z gruntu niepotrzebne. Inny znowu nazywa i podpisuje się redaktorem, a nie jest nim; wymachuje pałką grubą, a nikt go się nie boi, gdy on wszystkich i wszystkiego się boi. Od takich redaktorów niczego spodziewać się ani żądać nie od nich nie można.

Posłuchajmy tedy, co mówią ludzie kompetentni o kagańcach.

Annales de Médecine Vétérinaire en France. — **Louis Henry:**

„Wszyscy praktykujący lekarze doszli do tego pewnego spostrzeżenia, że kaganiec bynajmniej nie przeszkadza psu do kąsania. Jeżeli zwierzę dostanie początków wścieklizny, pierwszą rzeczą u niego jest, starać się zrzucić kaganiec; jeżeli zaś takowy stawia temu opór, to wtenczas staje się on powodem gwałtownego wybuchu wścieklizny, podczas którego rzuca się zwierzę na wszystko, co tylko znajdzie na drodze.“

Dr. Vlemineckx czyniąc raport do wyższej komisji zdrowia królestwa belgijskiego powiada: „Kaganiec, uważany jako prezerwatywa przeciwko rozszerzeniu się psiej wścieklizny, jest najzupełniej niepotrzebnym, gdyż w praktyce można go użyć tylko u psów spokojnych.“

Ruch w Towarzystwie.

Zarząd oddziału Tow. pedagogicznego w Kołomyi odezwą z dnia 16. maja 1890 l. 21 upraszał o nadesłanie mu potrzebnych informacji do zawiązania filii Tow. tamże, z powodów, że wskutek wzmagającej się liczby dręczycieli zwierząt, którzy postępywaniem swem wywołują nie tylko ogólne oburzenie, lecz co gorsza oddziałują demoralizująco na młodzież szkolną i dla tego Tow. pedagogiczne, którego celem jest nie tylko szerzyć oświatę, ale także wpływać na ogólne umoralnienie ludności postanowiło zawiązać tamże filię galic. Tow. ochrony zwierząt.

Posłaliśmy natychmiast informację, odezwę i statuty, lecz do dziś dnia nie otrzymaliśmy żadnej z tamtąd wiadomości.

Powód tego domniemany, podamy niżej.

Oddział Brzeżańsko-Podhajecki c. k. Tow. gospodarskiego, podzielać w zupełności cel Tow. ochrony zwierząt postanowił również utworzyć filię Tow. w mieście Brzeżanach i okolicy tegoż i upraszał odezwą z dnia 5. Listopada 1890 l. 106 o informację i statuty, które również natychmiast przesłaliśmy.

Dotąd nie otrzymaliśmy także żadnej wiadomości.

Domniemany powód w pierwszym i drugim wypadku poprzestania tylko na dobrych chęciach, może być tylko ten, że statut nasz wymaga przynajmniej 10 członków Tow. w tej miejscowości, w której ma być utworzoną filia, lecz niestety na tych 10ciu nie może się wspomóc ani Kołomyja ani Brzeżany. A możeby się i znalazło 10ciu lecz trzeboby się do tego zabrać nieco energiczniej.

Natomiast za inicjatywą p. Tadeusza Paszkowskiego utworzenie filii Tow. w Stanisławowie znajduje się obecnie w stadium zatwierdzenia przez c. k. Namiestnictwo.

W Stanisławowie również nie mieliśmy wymaganych statutem 10 członków, lecz euergiczny inicjator p. Tadeusz Paszkowski, zabrawszy się energicznie i z przeświadczeniem dobrej sprawy do rzeczy, pozyskał Tow. w krótkim czasie 23 członków, którzy odbywszy dnia 2. b. m. posiedzenie, postanowili utworzyć filię Tow. w Stanisławowie, wybrali w tym celu osobny komitet, który poczynił odpowiednie kroki, i ostateczne zawiązanie się filii i zorganizowanie, nastąpi natychmiast po zatwierdzeniu c. k. Namiestnictwa.

Członkami przyszłej filii w Stanisławowie są następujący panowie:

Wni: Antoni Matula c. k. kontrolor poczty, — Włodzimierz Argasiński c. k. adjunkt sądowy, — Tadeusz Paszkowski ukończony realista, obecnie prakt. techniczny magistratu, — Roman Hendrychowski praktykant magistratu, — Maciej Szyszkowski c. k. oficyał poczty, — Bazyli Wolański nauczyciel, — Kazimierz Mętlewicz urzędnik kolei, — Jan Stokłosiński kasyer kolei (nadoficyał), — Ziegler oficyał poczty, — Józef Wierzejski sekretarz magistratu, — Antoni Wierzejski technik, — Jan Majeranowski c. k. radca sądowy, — Felicyan Marcinkiewicz redaktor „Kurjera”, — Jan Mayer aspirant kolei — Józef Błażowski uczeń (prywatysta), — Sylwester Kijanowski c. k. urzędnik biura cechów. miar i wag, Bernhard obywatel, — Karpiński obywatel, — Karol Hauswald kupiec, — Kwaśniewski obywatel właśc. realności, — Piotr Zubrzycki inspektor policyi, — Stanisław Stokłosiński uczeń na maszynistę kolei. — Kopeczyński praktykant urzędu podatkowego.

Przyszły oddział w Stanisławowie zabiera się praktycznie do dzieła, a mianowicie, pozyskał już weterynarza miejskiego p. Jakóba Fruchta, który ofiarował swe usługi dla filii; poczynił wnioski co do ponumerowania fiakrów i t. p. W kilku poszczególnych wypadkach dręczenia zwierząt domowych, przeciążenia koni odniósł się do władz miejscowych i uzyskał odpowiedni skutek.

Za trudy i pracę około zawiązania tej filii poczuwamy się do obowiązku złożenia tu pożądanego podziękowania p. Tadeuszowi Paszkowskiemu zachęcając go do dalszej pracy i wytrwałości.

Z Oddziału Tow. w Rzeszowie otrzymaliśmy przykrą wiadomość, że najczynniejszy członek, później prezes, a obecnie zastępca prezesa Oddziału p. Alojzy Niemetz, z niewiadomych nam powodów złożył godność zastępcy przewodniczącego i na tak długo z Towarzystwa wystąpił, dokąd nowy Wydział się nie ukonstytuuje.

Również i Dr Józef Barzycki c. k. lekarz powiatowy, jeden z najgorliwszych członków, którego praca oddała bardzo znaczne korzyści Towarzystwu a względnie ochronie zwierząt, występuje od r. 1891 z Tow. zapewniając przytem, że i nadal będzie słowem i czynem popierał cele Towarzystwa.

Mamy nadzieję, że obaj ci panowie pozostaną nadal w gronie członków i nie zechcą ustąpieniem swem wyrządzić krzywdy tak dotkliwej Towarzystwu. Drobne nieporozumienia znikną, gdy przeprowadzimy korespondencję i będziemy się starać usunąć powody tego wystąpienia.

Wydział tamtejszego Oddziału udzielił nagrody policyantom: Marszałowi i Piestrzakowi ze gorliwe przytrzymywanie dręczycieli zwierząt po 3 zhr., oraz parobkom fiakiarskim: Udzieli i Figłowi za staranne utrzymywanie koni po 2 zhr.

Jasełka w Paryżu.

W teatrze maryonetek w Paryżu przedstawiają w czasie świąt Bożego Narodzenia, jasełka, co my u nas szopką nazywamy. Tekst do Jasełek napisał Maurycy Buchor a prześliczną muzykę dorobił p. Vidal. Przedstawienie składa się z 4 obrazów.

Pierwszy obraz przenosi widzów do stajenki Betleem. Wół i osioł, którym archanioł Gabryel rozwiązał języki, rozmawiają z sobą, przepraszając się wzajemnie za swe przekroczenia; następnie obwieszczają przyjście na świat Boga Dziecięcia. Przybywa właściciel zwierząt i okłada je kijem. Jestto pijak i brutal. Poczciwe stworzenia odpowiadają dobremi słowy i modlą się za tego brutala. Tu zjawia się Św. Józef i prosi o schronienie. Zwierzęta wstawiają się za podróżnym. Włościanin waha się, lecz w chwili tej rozbrzmiewa muzyka niebiańska, serce jego mięknie i pozwala wejść pątnikowi i jego towarzyszom.

Ten dyalog wołu i osła znamionuje najprzód, iż cała ziemia należy do Pana Zastępów, i że wszystkie stworzenia oczekują jego przyjścia. Zapowiada także przyszłe królestwo pokoju i miłosierdzia, w które człowiek, ożywiony, dzięki świętej nauce, duchem litości, lepszym i względniejszym będzie dla zwierząt.

Dalsze obrazy przedstawiają: Pasterzy, Gwiazdę Magów i Adoracye.

Zwierzęta do dziś dnia czekają wybawiciela z tyranii ludzkiej, czekają tej świętej nauki, która ożywi człowieka litością, — lecz do czekać się nie mogą.

R o z m a i t o ś c i.

Zwrot ku batom. W Niemczech powstaje silny prąd, zmierzający do przywrócenia kary cielesnej; — prawnicy, dyrektorowie więzień, domów poprawnych, wreszcie wiele dzienników rozpoczęło kampanię w tym celu. Twierdzą, iż minister sprawiedliwości przychylny jest owemu prądowi. Przed kilku laty parlament angielski przywrócił karę batów (neunschwänzige Katze).

Ach jakżeż życzylibyśmy sobie batów przynajmniej na dręczycieli koni tych najdzikszych ze wszystkich dzikich ludzi. Jakież to bowiem kary istnieją na tych, którzy grzywny nigdy nie zapłacą, a kilkudziesięciu areszt odsiadują z przyjemnością.

Szanowny sekretarzu Merunowiczu, stań sobie kiedyś na placu Zbożowym lub Strzeleckim a obaczysz, jak prawie każdy chłop ucywilizowanego już powiatu łwowskiego, rzuciwszy się na sanki, nie zawoła na swe liche, zmarzłe łoszęta, lecz obraca bat i batożyną sękatą obrabia suche kości nóg swych niewolników, aby go piorunem zaniesły do karczemu za rogatkami, gdzie pan przepija swój utargowany grosz, a biednym koniędem stojącym przed karczmą wymarza szpik w kościach. Może co temu poradzisz!

Nazwy zwierząt, które w dawniejszych czasach nie zawierały nie obrażającego, a nawet uchodziły za pieszczotę lub pochlebstwo, z biegiem lat zamieniły się na wyrazy obelżywe.

I tak n. p. ciele nie oznacza dziś aj w żadnym kraju nie pochlebnego, choć w starożytnych Indyach nazwa ta używaną była jako jeden z najbardziej rozpowszechnionych pieszczotliwych wyrazów. Nikt w Europie określenia „geś“ nie weźmie za komplement, a jednak Arabowie z dumą nazywają „geśią“, każdą pracowitą i rządzoną gospodynią. Osiół doznał pod tym względem smutnego losu w Europie, kiedy tymczasem w Azji i Afryce cieszy się on szczególnem poważaniem, Arab obchodzi się z nim nawet bardzo czule i nikomu nie przyjdzie na myśl, żeby kogo przezywać osłem. I w Europie dawniej nazwa „osiół“ nie zawierała nic obelżywego. Nazywali się tak nawet sławni mężowie i całe rody jak n. p. u Rzymian „P. Cornelius Scipio Asina“ a w Niemczech „Niklas der Esel von Pocholies.“

U nas w Polsce także mamy herb „Osiołek“ a jeden z biskupów krakowskich nazywał się „Świnka“ a wcale mu to ujmę nie przynosiło.

Mrozy. Z Orenburga donoszą, że wskutek nagłego zniżenia temperatury z 3 stopni ciepła na 30 stopni zimna, w pierwszych dniach Grudnia, literalnie zamarzł w stepie oddział 30 Kirgizów. Prócz tego padło mnóstwo koni, bydła, owiec i wielbłądów; nadto miała w stepie zginąć cała karawana, ludzie i zwierzęta.

Kto chce wierzyć niech wierzy. Wieśniak jeden posiadał w pobliżu miasteczka móg ziemni zasadzonej kapustą, w której zajęce ciągle szkody robiły. Ponieważ chwytanie w sidła i strzelanie do zajęcy było zabronione przez prawo, wymyślił on następujące podejście, by się na rabusiach zemścić. Wyciął wszystką kapustę, zostawiając tylko jedną główkę, tę wydrażył, nappełnił bardzo mocną tabaką i ziemię około wyłożył płaskimi kamieniami. Nadeszło w istocie kilkanaście zajęcy, chcąc się jak zawsze uraczyć i zaraz zabrały się do owej zostawionej główki kapusty. Po kilku kąskach tabaka zaczęła działać, zajęce kichały, rozbijając sobie głowy o dokoła leżące kamienie. W parę godzin przy zdradzieckiej głowie kapusty leżał cały stos zakichanych na śmierć zajęcy. O to przekroczenie praw polowania został wieśniak przed burmistrzem oskarżony. Ogólną ciekawość obudziła kwestya, jak też ta sprawa osądzoną zostanie, co do jednego tylko nie ma wątpliwości, to jest, że wieśniak w braku czego innego kosztu procesu zapłacić będzie zmuszony. Tłumaczenie tego ostatniego, a raczej jego obrońcy nie znalazło podobno uwzględnienia przed sądem. Brzmiało ono jak następuje: „Kapusta nie dla zajęcy była sadzona. Oskarżony

nie winien temu, że zające kataru dostały, i że wskutek tego tak mocno kichały; przeciwnie, zające są winne samobójstwa i zasługują na karę, a za zużycie tak wielkiej ilości tabaki należy się od nich wynagrodzenie poszkodowanemu.“

Wierny pies. Za jednym z rekrutów przyleciał na stację Skierniewice (w Królestwie) pies, chcąc koniecznie wskoczyć do pociągu za swym panem. Wypędzony z wagonu, kiedy pociąg ruszył z miejsca, leciał daleko plantem, lecz nie mogąc nadążyć, powrócił na stację i tam już od tygodnia, pomimo że stacyjna służba zaopiekowała się nim, nie przyjmuje żadnego pożywienia, tylko, biegając około dworca wyje i szczeka przeraźliwie.

Gwałtu! pies bez kagańca i nieopodatkowany. Czern. *Gaz. Polska* pisze: W miejscowości Panka pow. storczyńskiego zdarzył się 17. b. m. niezwykle wypadek. Włościanka Antonina Krawczyńska, zamiatając rankiem izbę, usłyszała, iż do drzwi dobija się gwałtownie własny jej brytan i wyje żałośnie. Otworzyła drzwi i wtedy do izby wpadł pies, niosąc w pysku ogromne zawiniątko, a w niem.. nowonarodzone dziecko, które ostrożnie złożył na podłodze i spoglądał na swą panią, radośnie machając ogonem. Widocznie ktoś niemowlę podrzucił na podwórzu, zmyślny zaś pies ulitował się i zaniósł je do chaty. Wdrożone dochodzenia, celem wykrycia matki dziecięcia, dotychczas nie odniosły skutku.

Aby takim nieprawidłowościom stanowczo raz na zawsze zapobiedz, należy wnieść do sejmu, aby wszystkie psy włościańskie nosiły kagańce.

Szczury zagryzły sekretarza gminnego, p. Rio, w Auray we Francji. Posiadał on małą willę, w której spędzał lato. Obecnie chcąc wypłoszyć niezwykłą ilość szczurów z domu, użył w tym celu ciasta, zaprawionego arszenikiem. Szczury najadły się mikstury, a z wielkiej boleści pogryzły p. Rio w twarz i szyję. Jeszcze tego samego dnia umarł nieszczęśliwy wskutek zatrutych ran.

Żmija w wagonie. Na linii Aussee-Attnang w Styrii dostała się do wagonu towarowego żmija i tak nieszczęśliwie ukąsiła w palec konduktora Stügera, że zemdląłego musiano odwieźć do szpitala. Ponieważ w okolicach Aussee bardzo często napotyka się żmije, stąd łatwo być mogło, że mógł się gad dostać i do wagonu osobowego. Dzienniki niemieckie zwracają uwagę zarządu kolei państwowej na okoliczność tę i radzą dokładniejszą lustrację wagonów przed odejściem pociągu.

Djabel na koniu. Czytamy w *Nowinach Raciborskich*: Przy mieście Pszczynie trudni się pewien gospodarz hodowlą koni. Niedawno temu, kiedy sobie wyjechał za wieś, spotkał na drodze kominiarza, który go prosił, ażeby na drugim koniu pozwolił mu przejechać się. Gospodarz ów przystał na to, ale tylko pod tym warunkiem, jeśli kominiarz wraz z miotłą i drabiną na konia wsiedzie. Kominiarz dosiadł tedy konia, zabierając wszystkie narzędzia. Wówczas gospodarz całym pędem ruszył ku wsi, a koń kominiarza przyzwyczajony do swego towarzysza, puścił się za nim. Ludzie zabobonni, widząc jak kominiarz

na koniu pędzi za owym gospodarzem, sądzili, że to zły duch gospodarza goni. Dopiero później sprawa wyjaśniła się i ze zabobonnych ludzi się wyśmiano.

Wół przykładem dla wielu ludzi. Na pewnym folwarku w Styryi ściągano wino czerwone, a jeden wielki kubeł, napełniony po brzegi, pozostawiono przed domem. Był wieczór, a wół pociągowy, dokonawszy dziennego trudu, wracał spokojnie do obory. Skręcając koło domu, natrafia na kubeł, staje, łeb głęboko schyla, niezwykle trunek bardzo mu smakuje, schyla łeb jeszcze głębiej i pije, pije — aż się kubeł wypróżnił. Potem chwiejnym krokiem podążył do obory. Mija jakiś czas, aż nagle niebezpieczna moc wina poczyną szaleć. Wół ryczy, kopie, rzuca się na ziemię i zrywa sznury, któremi go krępować chciano. — Gdy ujrzano wypróżniony kubeł, dorozumiano się przyczyny szaleństwa i posłano po weterynarza. Ten zarządził rozmaite środki lecznicze, zimne okłady i tusze i nareszcie biedny wół przyszedł do siebie. Ale chociaż ludzie szydzą z rozumu wołu, mogą sobie w tym wypadku wziąć przykład z niego — bo gdy tylko ujrzy kubeł ów fatalny, zaraz zawraca i inną drogą dąży do obory!

Nie ma już dyfteryi i tężca u psów i szczurów.

Deutsche Medic. Wochenschrift pisze, iż w higienicznym instytucie Kocha robiono liczne próby na psach i szczurach i przekonano się, iż zapomocą jego szczepionki można zabezpieczyć zwierzęta od dyfteryi i tężca (tetanus) i że nie tylko chore zwierzęta zostały uleczone, ale nawet zdrowe zwierzęta przez zaszczepienie owej limfy zostały raz na zawsze zabezpieczone przed dyfteryą, jakoteż przed tężcem.

Profesor Babesch w Bukareszcie wynalazł także limfę, leczącą tężec. Wyhodował on z ekskrementów ludzi zmarłych na tężec odpowiednią kulturę bacyla i zastrzykiwał go psom i szczurom, które zachorowały na tężec. Za pomocą systematycznych iniekcij udaje się dr. Babeschowi przyprowadzać zwierzęta do zupełnego zdrowia.

No! wreszcie psy i szczury doczekały się, że ich będą leczyć na dyfteryą i tężec. Jekżeż z tem pogodzić ów środek zaproponowany przez samych lekarzy, zatwierdzony przez t. z. rady zdrowia i przeprowadzony z nieubłaganą surowością t. j. środek łapaniu psów pętlą drucianą przez oprawców. Każdy pies zdrowy schwytywany taką pętlą, strangulowany, ze skręconym karkiem, kpi sobie ze wszystkich dyfteryj i tężców, z całej humanitarności ludzkiej i z całej nauki anatomii. — I czemuż panowie lekarze nie wystąpić stanowczo przeciw tej abeacyi rozumu swoich kolegów, lecz tylko występujecie z Towarzystwa, jeżeli się wszystkim w czambuł nie chwali.

Kagańce zniesione. Od Nowego roku 1891 zniesiono w Londynie stanowczo i raz na zawsze kagańce, — natomiast zaprowadzono obroże z nazwiskiem i adresem właściciela psa.

Toż samo i w Warszawie.

Ostatni żal.

Śmierć nie jest straszną. Stać się kamieniem,
Nie czuć eo gnębi, co boli,
Rozstać się z myślą, rozstać z marzeniem,
W tem żadnej nie ma niedoli.

Jedynym żalem będę przejętym,
Gdy z życiem przyjdzie rozstanie,
Że żyć nie będę w dniu wielkim, świętym,
Gdy ludzkość — *ludzką* się stanie.

(Ze „Strof“)

HUMORYSTYKA.

Jak ty mnie tak ja tobie.

Pewien pastor kościoła anglikańskiego nie chciał przyjąć od rzeźnika mięsa dla tego, że rzeźnik zabił wołu, z którego to mięso było, w niedzielę. W kilka dni potem spotkawszy tego samego rzeźnika, prosił go, aby mu przysłał soczystą, miękką poledwicę do domu, gdyż spodziewa się znakomitych gości. Rzeźnik potrząśł znacząco głową, spojrział z politowaniem na pastora i powiedział: „To być nie może, — mimo najlepszej mojej chęci — ślubowałem bowiem uroczystcie, nie przyjmując nigdy pieniędzy, zarobionych w niedzielę lub święto.“

Co komu do twarzy.

Laura: (wyrываяc z rąk brata kilka gęsich piór) Pióra strusie, to za kosztowna moda, jestem przekonana, że kilka piór gęsich przyozdobią dostatecznie mój nowy kapelusz aksamitny.

Wuj: Masz słusznie Lauro, że nie chcesz się przystrajać piórami cudzemi.

Różne skutki.

Ludzie się wściekają, że muszą tak wielkie płacić podatki, — a psy mają płacić podatki, aby się nie wściekały.

Przyjaciel ludzi.

— Czego ty przesiadujesz po całych dniach w banku zastawniczym?

— Znasz mię przecież, jestem przyjacielem ludzi i sprawia mi to ogromną radość, gdy widzę, jak ubodzy ludzie przychodzą także do posiadania kilku groszy.

Dudek.

— Wystawcie sobie panowie! Pięć razy strzelałem do dudka i nie mogłem go trafić.

— Nie dziwnego, swój swego nigdy nie zabije.

— Panie! pan mi ubliżasz, ja pana wyzwę na pojedynek a zabiję . . .

— Jak dudka.

U Hawełki:

Pan X. (pije piwo i czyta gazetę, nagle uderza pięścią w stół):
— A to niegodziwy.

Pan Y.: Co takiego?

Pan X.: Patrz czytaj.

Pan Y. (czyta): Dotknięci wodowstrętem winni być zaopatrzeni w kagańce, (mówi): — No i cóż ty w tem tak złego widzisz, co cię tak zgniewało?

Pan X.: Jakto, co zgniewało? Przecież ja także mam wodowstręt, i dla tego pijam tylko piwo. Więc mam nosić także kagańce?

Pan Y. (śmieje się): Ależ to o psach mowa.

Pan X.: To czemuż nie napiszą po prostu: dotknięci wścieklizną — a nie wodowstrętem, bo to nas piwoszków obraża. (Diabeł).

Od Wydziału Towarzystwa.

Głodomorcy.

Dnia 24. Października z. r. sprowadził rakarz tutejszy na zamówienie prof. c. k. szkoły weterynaryi p. K. dwa konie wprost z targowicy do zakładu, gdzie nieszczęśliwe zwierzęta zapędzone na ogródek i tam pozostawione bez pożywienia, obydwą padły śmiercią z głodu i zimna. Stajenni zakładu Franciszek Rudy i Szczepan Wadiak prześluchiwani w c. k. Dyr. Policyi potwierdzili fakt, mianowicie: że konie obydwą padły w ogródku, jeden wcześniej drugi później, że gdy już pierwszy padł i gdy w kilka dni później już i drugi z wycieńczenia legł pod parkanem, poruszyła stajennych litość, i przedłożyli mu trochę siana własnego, które mają dla królików, a że mróz na noc się wzmaczał, okryli go liśćmi a nazajutrz rano zastali go nieżywego, zmarznętego. Rządca żadnego im rozkazu ani siana do żywienia koni nie wydał.

Aby się dowiedzieć, kto tu właściwie był winnym, wystosowała c. k. Dyr. Policyi odezwę do Dyrekcyi szkoły, która odpowiedziała, że jeden koń nie mógł jeść — a o drugim przemilczano. Rozumi się, że gdy nie dostały to i jeść nie mogły.

Odezwę Towarzystwa zbyła Dyr c. k. szkoły milczeniem

Towarzystwo dowie się przecież, kto tu winny i doprowadzi go do ukarania, gdyby nawet przyszło zapytać oto milczącą Dyrekcyę przez Wiedeń. Myśmy sobie postąpili honorowo odnosząc się do Dyrekcyi — lecz odtąd będziemy się z nią znosić tylko przez przełożoną władzę.

Ciąg dalszy tej sprawy jest w toku.

Spis przedmiotów dołączymy do nr. I z r. p.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.

